



„...Sto indywidualności artystycznych trzeba podporządkować jednemu rytmowi, jednej nucie...”

Filharmonia stawia na młodzież

Rozmawiamy z dyrektorem FP
Alojzjem Andrzejem Łuczakiem

W Filharmonii Poznańskiej panuje już ruch jak w pełni sezonu, mimo że od uroczystej inauguracji dzieli nas jeszcze miesiąc. Dyrektor Alojzy Andrzej Łuczak zastąpił właśnie przy pracy nad ostatecznym układem kalendarza imprez muzycznych sezonu, nic więc dziwnego, że od tych też spraw rozpoczęła się nasza rozmowa.

— W zbliżającym się sezonie, który zainaugurujemy 3 października — mówi dyrektor — wystąpi na naszej estradzie 20 dyrygentów oraz ponad 50 solistów. Są wśród nich na przykład tej miary dyrygenci, co Mircea Basarab, Gunar Staer, Ruslan Raiczew czy Witold Lutosławski, który poprowadzi specjalny koncert monograficzny złożony wyłącznie z jego utworów i tej klasy soliści jak na przykład Igor Ojstrach, Malcolm Frager, Bernard Ringeissen, Stefania Wojtowicz i Wanda Wilkomirska. W rzędzie najbardziej atrakcyjnych repertuarowo pozycji sezonu wymienić należałoby IX Symfonię Beethovena w wykonaniu naszego chóru chłopięco-męskiego pod dyktando Stefana Stuligroza, pozycja ta, co szczególnie chciałbym tu podkreślić, wykonana zostanie na „Koncercie Poznańskim”. Świadczy to o ogromnym wzroście możliwości percepcyjnych bardzo szerokiego przecięcia i zróżnicowanego, składającego się głównie z przedstawieli środowiska robotniczego, grona słuchaczy tych koncertów. Dalej zaanonsować pragnę piękne oratorium Monteverdiego „Vespro”, „Requiem” Verdiego, „Harnasie” Szymanowskiego i „Tren” Pendereckiego. W nadchodzącym sezonie wykonane zostaną u nas dwa utwory specjalnie napisane na zamówienie Filharmonii Poznańskiej: „In memoriam Martin Luther King”, Jerzego Miliana oraz symfonia jednego z czołowych polskich współczesnych kompozytorów Henryka Mikołaja Góreckiego dedykowana 25 rocznicy wyzwolenia Wielkopolski. Atrakcyjnie zapowiadają się także liczne występy gościnne między innymi zespołu kameralistów Filharmonii Narodowej, zespołu kameralnego „Fistulatores” oraz Drezdeńskiego Chóru Chłopięcego pod dyktando profesora Rudolfa Mauersbergera.

— Doszły nas wieści, że Filharmonia wprowadzi w tym roku zmiany w programie stałych koncertów otwartych. W jakim kierunku one pójdą, czym są podyktowane?

— Do programu stałych koncertów istotnie wprowadziliśmy pewne zmiany. Abonamentowe koncerty symfoniczne odbywać się będą wyłącznie w piątki. W sobotę będą one powtarzane z pewnymi zmianami programowymi dla członków naszych młodzieżowych klubów „Pro Musica” i „Pro Sinfonica” oraz dla młodzieży szkół artystycznych na imprezach zamkniętych, co związane jest przede wszystkim właśnie ze wzrostem szeregów młodych miłośników muzyki.

— W powszechnej opinii z tą własnością działalności wiąże się największe nadzieje. Jak Filharmonia zamierza kontynuować współpracę z młodzieżą?

— Idea rozwijania młodzieżowych klubów „Pro Sinfonica” również w nadchodzącym sezonie znajdować się będzie w centrum uwagi Filharmonii. Z dotychczasowej współpracy z młodzieżą, pragnę to szczególnie podkreślić, jesteśmy bardzo zadowoleni. Traktujemy kluby jako załączek

przyszłościowych, najbardziej nowoczesnych form kontaktu młodzieży z muzyką. Organizując je postawiliśmy sobie za zadanie rozbudzenie zainteresowań młodzieży wyłącznie muzyką artystyczną. Wyszliśmy bowiem z założenia, że funkcje intelektualne, estetyczne i poznawcze spełniać może tylko muzyka o najwyższych wartościach. Prace klubów oparliśmy przy tym na dobrowolności udziału, bez żadnych form nakazu czy przymusu a jedynie z chęci

dostępu rzeczy banalnych i bezwartościowych. Tymczasem poczynania idą w kierunku wypracowania sobie własnego, coraz bardziej oczywiste zaawansowanego, ale hermetycznie zamkniętego programu, bez oglądania się na współzależność (instytucje muzyczne, teatry, radio telewizja).

— Mamy przecież jednak ciała koordynujące działania programowe tych instytucji chociażby w postaci Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego, którego jest Pan prezesem. Jakże są możliwości w tym zakresie?

— Możliwości są wielkie i rezultaty spore. Życie jednak podąża nieustannie naprzód. To co wczoraj nazywano osiągnięciem w zespłaniu

wysiłków wszystkich środowisk na rzecz podwyższania poziomu i rozszerzania zasięgu kultury artystycznej — dzisiaj już nie wystarcza. Trzeba nieustannie szukać takich form współdziałania, aby Poznań — ważne centrum kulturalne, nie rozpraszał swych sił na przygotowanie kultury i jej laboratoryjny podział, a podjął główne problemy ważne dla wszystkich. Takim wysiłkiem jest program IV Wielkopolskiego Festiwalu Kulturalnego. W najbliższej przyszłości czeka nas jednak na tym polu praca koordynacyjna i inspirowa.

— Może jeszcze parę słów o zagranicznych wojach zespołów Filharmonii i o zmianach w orkiestrze?

— Plan wyjazdów zagranicznych naszych zespołów jest w tym sezonie rzeczywiście bogaty. Nasz chór chłopięcy wyjedzie wkrótce do Japonii, a w połowie przyszłego roku do Norwegii i Włoch. Orkiestra symfoniczna odwiedzi Rumunię i Bułgarię. Poznański Zespół Perkusyjny weźmie udział w festiwalu w Wenecji. Szereg członków zespołu orkiestry w ramach wymiany z filharmoniami z Timisoara i Wilna odwiedzi Rumunię i Litwę. Pytał pan o orkiestrę. W jej składzie istotnie zaszły zmiany, które w efekcie mają przynieść podwyższenie standardu artystycznego i organizacyjnego zespołu. Orkiestra jest bodajże najtrudniejszą w prowadzeniu grupą artystów. Sto indywidualności artystycznych trzeba podporządkować jednemu rytmowi, jednej nucie. Tak się jednak składa, że nasz zespół posiada nie tylko utalentowanych muzyków, ale również ludzi świadomych odpowiedzialności artystycznej pracy zbiorowej.

Rozmawiał
OLGIERD BŁĄŻEWICZ

Janusz Matuszyński

OPERACJA: „PSYCHOLOGISCHE KAMPFFUEHRUNG”

Ktożby przypuszczał, że do współczesnych metod wojowania, obok bombowców, czołgów i gazów bojowych może przybyć jeszcze czynnik, zdawałoby się, tak pokojowo niewinny jak radio. Ale w przestworzach toczą się dziś prawdziwe bitwy, fale radiowe jakby stężyły napięciem...

W ten sposób „Dziennik Poznański” opisał w artykule wstępnym opublikowanym już w pierwszym dniu wojny, 1. IX. 1939 r., groźny fenomen tamtego lata: hitlerowską wojnę psychologiczną. Znaczenie później, przede wszystkim w specjalistycznych sztabach amerykańskich, dokonano uogólnienia jej doświadczeń i zdefiniowano teoretycznie samo pojęcie. Wówczas stosowano ją w praktyce, po raz pierwszy chyba w historii na taką skalę. Społeczeństwo polskie miało z nią do czynienia na co dzień.

Hitlerowska rozgłośnia we Wrocławiu, której programy retransmitowała osławiona radiostacja „Sender Gleiwitz”, codziennie nadawała chropawą, gardłową polszczyzną swoje kłamliwe audycje z owym zwrotem, zapamiętanym do dziś przez wielu z nas: „czy to nie jest dziwne”. Była w nich mowa o rabunkach głodnego wojska polskiego, o przejawach dzikiej paniki w Polsce, a przede wszystkim o nieustannym znechęnianiu się bestialskich Polaków nad uciśnioną mniejszością niemiecką w Polsce. Ten dominujący wówczas nurt hitlerowskiej propagandy nie był wyłączną specjalnością radia „Breslau”. Realizowały go wszystkie radiostacje oraz gazety Rzeszy i to aż w trzech kierunkach: na własne społeczeństwo, na Polskę, na inne kraje Europy.

W początkach listopada 1938 r., niemal w tym samym okresie, gdy III Rzesza wysuwała pierwsze żądania terytorialne wobec Polski, Hitler formował wobec przedstawicieli prasy niemieckiej następujące postulaty:

„Okoliczności zmusiły mnie do mówienia przez całe lata niemal wyłącznie o pokoju. Było to niezbędne, aby zdobyć uzbrojenie konieczne dla dalszych kroków. Teraz trzeba stopniowo przestawić psychologicznie naród niemiecki i wciągnąć go do wojny, którą, która będą musieli być osiągnięte te przemoce. Dla tego celu nie należy jednak propagować przemocy jako takiej, ale tak oświecać naród niemiecki, aby określił procesy zagrażające, aby stopniowo sam zaczął walczyć o przemoc...”

Latem 1939 r. minister propagandy dr Goebbels konkretyzował tę ogólną instrukcję Fuehrera o kształtowaniu „myślenia wojennego” w robocze polecenia dla prasy i radia:

„W tytułach nadal pozostają „Terror meldungen” z Polski. Jest obojętne, co się o nich sady za granicą. Muszą określać tytuły naszych gazet, ponieważ po nich oceniane będzie stanowisko niemieckiej polityki”.

Przykładów realizacji było mnóstwo tamtego lata. I tak na przykład, hitlerowska rozgłośnia w Gdańsku: „Landessender Danzig” nadawała wówczas długą audycję, rozpoczynającą się takim oto sugestywnym komentarzem:

„Ekscesy band przeciw niemieckim przybrały w Polsce formy budzące zgrozę. Zadecyzowani ludzie próbują ująć swym prześladowcom, ale polscy siepacze ujęli tysiące spośród nich i zawlekli do osławionych wiezień centralnej Polski i obozów na bagnach Polesia. Być może, że najstraszliwsze zbrodnie w ogóle nie dotarłyby do wiadomości światowej, gdyby nie ci nieliczni, którym udało się schronić w niemieckich obozach dla uchodźców...”

W drugiej części audycji zilustrowano wstrząsające opisy komentatora wywiadami dźwiękowymi z owymi cudem ocalonymi szczęśliwcami. Następowało teraz dłuższe opowiadanie jakiegoś — mówiąc

nawiasem niegermańsko-popłakującego Volksdeutscha — którego ponoć dwóch polskich wyrostków zepchnęło z roweru w jakiejś pomorskiej wsi.

Reichsminister Goebbels nie miał jak się wydaje żadnych powodów, aby przyznać autorom premię za tę audycję. Była niewątpliwym niewyważeniem; między komentarzem, a materiałem dowodowym występowała w niej zbyt niezdarna dysproporcja. W nazistowskich artykułach i audycjach tamtego okresu Westerplatte i Hel urastają do rzędu najpotężniejszych twierdz świata, a nawet 50-osobowa załoga Poczty Polskiej w Gdańsku jawi się jako siła zdolna uciszyć całą niemiecką ludność Gdańska. Nie sposób byłoby również dostrzec szczególną zrzętność i „mistrzostwo słowa” w hitlerowskiej plotce, zachęcającej w parę tygodni później do poddawania się polskich żołnierzy. Oto próbka stylu:

„Polskie żołnierze! Przysiadacie do nas. Wy u nas będziecie w ochronie. U nas dostaniecie dostatecznie i lepsze jedzenie, a oficerzy podtrzymają swoje szable...”

Nie brakowało jednak i wówczas w goebbelsowskiej produkcji audycji i artykułów robionych zrzętnie; bardziej perfidnie zachęcały one na ród niemiecki, by „sam zaczął walczyć o przemoc”, budowały w pośpiechu wobec zagranicy alibi agresji i zapowiadały już nadchodzące lata hitlerowskich zbrodni. Opracowywano je często w oparciu o specjalne prowokacje bojówek V Kolumny, które w myśl starannie opracowanych planów dokonywały w Polsce zamachów na przedstawicieli niemieckiej mniejszości, na jej szkoły i lokale, tylko po to, aby do starczych materiałów propagandzie.

„W ostatnich dniach wybuchły tajemnicze pożary w gospodarstwach niemieckich w pow. nowotomyskim — informował „Dziennik Poznański” z 29 sierpnia 1939 r. — Wszystko wskazuje na to, że znów mamy do czynienia ze zorganizowaną akcją dywersyjną, mającą dostarczyć prasie niemieckiej „materiału o prześladowaniach”.

Trzeba przyznać, że bez względu na stopień perfidii, już wówczas odczytywano w Polsce bezbłędnie cele hitlerowskich prowokacji. Okazywało się, iż żadne metody wojny psychologicznej nie potrafią osłabić zdecydowania społeczeństwa, świadomego swoich racji, praw i zadań; stającego do walki w obronie podstaw narodowego bytu. Z pewnością jest to jedna z wielkich prawd tamtego czasu. „Nam pozostaje dziś tylko rejestrować nastroje i opinie” — pisali z uzasadnioną satysfakcją ówczesni publicyści — nie ma żadnej potrzeby urabiać tych nastrojów...”

W ciągu następnych trzydziestu lat wyjaśniono bez reszty mechanizmy organizowania hitlerowskich akcji dywersyjnych i funkcjonowania nazistowskiego aparatu propagandy. Zdemaskowano prowokacje i kłamstwa. Zarówno w procesie norymberskim jak i w późniejszych opracowaniach ukazano w szczegółach historie najgroźniejszych z owych akcji: prowokacji gliwickiej Naujocksa. Polscy historycy obalili bez reszty potworne kłamstwa hitlerowskie o 62 tys. Volksdeutschow, pomordowanych rzekomo w Polsce w miesiącach poprzedzających wybuch wojny. A przecież mimo to, w ciągu tych trzech dziesięcioleci zgłosiło się niemal sukcesorów do rozległego dziedzictwa hitlerowskiej wojny psychologicznej. Kłamliwe miły nadal odżywiają w pracach po

Dokończenie na str. 2

Będzie tak jak nakazuje tradycja — chleb, sól i wieniec z kłosów, stare przyspiewki i taneczne korowody. Będzie też chwila zadumy, refleksji i porównań. Chleb jest bowiem najbardziej powszechną sprawą obchodzącą każdego, bez względu gdzie i na jakim posterunku pracuje.

Ten rok nie był łatwy dla naszego rolnictwa. Letnia susza zaciążyła na zbiorach plonów, trzeba było je chronić w pocie czoła, pracując często ponad siły. Jeśli zadanie to zostało wykonane, stało się tak m.in. za przyczyną wielkich zmian i przeobrażeń jakie zaszły na wsi polskiej w minionym ćwierćwieczu. Warto o nich przypomnieć.

Na początku był akt władzy ludowej o reformie rolnej. Wyrównała ona wiekowe krzywdy, obdzieliła ziemią tysiące bezrolnych i malorolnych. Zniesienie wielkiej własności ziemskiej nie zasypywało jednak przepaści dzielącej miasto i wieś, jaka powstała w wyniku wielu lat rządów burżuazyjnych. Uczynić to mogła jedynie polityka gospodarcza wiążąca ze sobą w harmonijną całość rozwój rolnictwa z rozwojem przemysłu, a także wzrost oświaty i kultury, zwłaszcza w regionach przez całe wieki pozostawionych swojemu losowi.

Tak też się stało. Idące w biliony złotych nakłady inwestycyjne na rozwój wszystkich dziedzin życia społecznego i gospodarczego kraju przyniosły spodziewane efekty. Rozbudowa niektórych gałęzi przemysłu umożliwiła unowocześnienie naszego rolnictwa, zaopatrzenie go w odpowiednią ilość sprzętu mechanicznego, narzędzi, środków uprawy i ochro-

ŚWIĘTO CHLEBA

ny roślin. Towarzyszące temu nakłady na rozwój oświaty i kultury przyczyniły się do podniesienia fachowości naszych rolników.

Dość powiedzieć, że w samym tylko bieżącym pięcioleciu nakłady inwestycyjne na produkcję rolniczą wyniosły 146 mld złotych. Buduje się za nie nowe ośrodki maszynowe, agronomówki, budynki gospodarcze, kupuje maszyny i narzędzia rolnicze, przeprowadza meliorację pól i łąk, nowe ujęcia wodne i studnie, elektryfikuje nowe wsie i państwowe gospodarstwa rolne.

Nowoczesny sprzęt, nowe metody uprawy i hodowli wymagają odpowiednich kwalifikacji. Co roku w jesienno-zimowym szkoleniu rolników uczestniczy blisko milion osób. Prawie ćwierć miliona młodzieży uczy się w zasadniczych szkołach rolniczych, szkołach i zespołach przysposobienia rolniczego. Dla potrzeb wsi działają 24 instytuty, wyższe uczelnie i zakłady Polskiej Akademii Nauk, tworzą programy następnych przeobrażeń naszego rolnictwa.

Imponującą przedstawiają się zamierzenia na najbliższe pięciolecie. Dzięki rozbudowie przemysłów maszynowego i chemicznego wieś wzbogacić się będzie o nowe maszyny i narzędzia, nowożytnie sztuczne i chemiczne środki ochrony roślin.

Suma środków, które państwo i sami rolnicy zamierzają przeznaczyć na rozbudowę wsi w latach 1971—1975, będzie dwukrotnie wyższa od tej, którą wydatkujemy na ten cel w bieżącym pięcioleciu.

W dniu święta plonów ślemy naszym rolnikom najlepsze życzenia owocnej pracy i dobrych przyszłych urodzajów!

Sok.

Uczniowie - wielbłądy

Wychowujemy nasze dzieci

Ambicją rodziców jest wychowanie swoich dzieci dobrze. Rzecz w tym, że nie wszyscy rodzice zdają sobie sprawę z możliwości dziecka, a ponadto niewłaściwie niekiedy pojmują dobre, poprawne wychowanie.

Ofiarą przesadnej troskliwości i wygórowanych ambicji rodzicielskich padają właśnie ich dzieci, niejednokrotnie już od pierwszej klasy szkoły podstawowej.

Rodzice pokonują niekiedy wielkie przeszkody, szukają znajomości i poparcia, aby ukochane latorośle zapisać na zajęcia dodatkowe. Dzieci dźwigają potem ogromny ciężar obowiązków poza nauką w szkole, za mieniącą się w wielbłądy.

Zapobiegliwych rodziców Przemka nie zadowolili liżwy. Po przyjęciu ich syna do klubu, do sekcji łyżwiarskiej natychmiast zapisali go dodatkowo na język angielski. Niech się uczy, język obcy przyda mu się również.

Czy to już wszystko? Nie, nie można przecież zaniedbać wychowania muzycznego.

I te zajęcia odbywają się tylko dwa razy tygodniowo, po jednej godzinie. „Cóż to znaczy taki wysiłek dla naszego zdolnego dziecka”. Pozostała jeszcze pływalnia i jedno wolne popołudnie.

Rodzice Przemka stacali boje, kruszyli kopie i wreszcie poczuli się dumni z siebie i swego syna. Mogli zaimponować znajomym.

Z czego wynika ta nadmierna gorliwość rodziców? Chyba kompletny brak wiedzy o granicach możliwości psycho-fizycznych szkolnego dziecka stał się powodem ich zapobiegliwości.

Czy nie należało zgłosić się z Przemkiem do dzielnicowej poradni wychowawczej, by upewnić się jakie zainteresowania go cechują?

Może wyniki badań przeprowadzonych przez poradnię przekonałyby rodziców, że Przemko nie ma zdolności do muzyki (i dlatego obecnie nie robi postępów).

Czy zatem warto Przemkowi poświęcać wiele godzin na naukę muzyki? Może należałoby zużytkować je na czytanie lektury i staranne prowadzenie zeszytów. Właśnie w tym zakresie Przemko ma zaległości. Brak mu po prostu czasu na staranne odrabianie pracy domowej. Zeszyty prowaźki brzydki. Należałoby zatem skoryzować ze wskazani powołanych do tego pracowników poradni, w porę, nim Przemko został zapisany na łyż-

wy i muzykę. Przemko co prawda zawsze lubił majsterkowanie, ale to nigdy nie odpowiadało rodzicom. Wybrali inne formy zajęć, godne we dle ich mniemania „dobre ułożonego” syna. Takie planowanie wychowania miało się z celem. Przemko po 2-3 latach rzuci łyżwiarstwo i muzykę, zacznie raczkować w innym kierunku. Czy nie szkoda straconych lat i czasu? Na pewno lepsze byłoby pielegnowanie i rozwijanie naturalnych zainteresowań dziecka i ograniczenie zajęć maksymalnie do dwóch dodatkowych.

Poza obowiązkowymi zajęciami istnieją przecież w każdej szkole wiele kół zainteresowań, organizacje młodzieżowe, kluby itp. W domu czeka ucznia telewizja z ciekawymi audycjami dla młodych widzów. Nie można nie pozwolić im obejrzeć Przemkowi.

W tych różnorodnych zajęciach uczestniczyć dziecko szkoły podstawowej nierzadko już od klasy pierwszej po kilku obowiązkowych godzinach lekcyjnych.

Na uczenie odrobienie zadania domowego wskazanego przez nauczyciela, nie starcza czasu i energii. Po moc rodziców jest wówczas konieczna, a dalsze skutki są również wiadome. Po dniu pełnym różnorodnych wrażeń śpi dziecko nerwowo.

W perspektywie ma normalny dzień pracy szkolnej, do której nie mogło się przygotować z braku czasu. Wolne godziny po zajęciach szkolnych wypełniło „dobre”, wszechstronne wychowanie dziecka zorganizowane przez rodziców.

Jakże w takiej sytuacji wymagać od przemęczonego dziecka aktywności na lekcjach i samodzielności w myśleniu i działaniu!

Unowocześnienie metod nauczania i wzorowo wyposażone pracownice nie sprawią cudów. Dom rodzinny musi współpracować ze szkołą zapewniając swoim dzieciom dostateczną ilość czasu na staranne przygotowanie się do zajęć, jak również czas na konieczny dla zdrowia — wypoczynek.

Dodatkowe zajęcia zaplanujmy po wizycie z dzieckiem u lekarza i w poradni wychowawczej. Czas pomyśleć o tym teraz na początku roku szkolnego, by we wrześniu nie ulegać panice zgłaszania dziecka na to i owo. Zadecydujmy o tym co będzie dla naszych dzieci najodpowiedniejsze i wybierzmy co najwyżej 2 zajęcia dodatkowe dla zdrowego, dobrze uczącego się dziecka. Nie czynmy z naszych dzieci wielbłądów!

Każdy nowy zbiór poezji Kazimierza Iłakowiczówny wywołuje z punktu żywe zainteresowanie i wymianę zdań. Tak było niedawno po ukazaniu się tomu „Szeptem”, i tak stało się już w przypadku wydanego ostatnio tomu „Liście i posągi”. Po z lekką zrzędlawą recenzji Jerzego Kwiatkowskiego w „Życiu Literackim”, zabrał głos w „Kulturze” (korygujący rzecz całą) Wojciech Natanson, a następnie w „Poezji” Jan Witan; o „Liściach i posągach” Iłakowiczówny wypowiedział się także w „Nowych Książkach” advocatus młodej generacji poetów, Andrzej K. Waśkiewicz. I jest to bez kwestii pocieszający objaw: życzyć by wszystkim pisarzom tak rycie go, kontrowersyjnego rezonansu ich książek, stanowiącego przywilej najprawdopodobniej młodzieńcy!

Wspomniani krytycy są zgodni w ocenie zapożyczeń edytorsko-interpretacyjnych wobec twórczości poetyckiej Kazimierzy Iłakowiczówny. Nikt właściwie nie pokusił się dotąd o krytyczno-literackie odczytanie całego, niezwykle obfitego i znaczącego w literaturze naszego kraju dorobku poetyckiego Kazimierzy Iłakowiczówny, chociaż tego rodzaju analiz krytycznych doczekało się już sporo autorów o mniejszym stażu pisarskim.

Wystarczy tymczasem zdać sobie sprawę choćby z tego, że Iłakowiczówna debiutowała przed I wojną światową — i że znakomita forma twórcza towarzyszy poetce nieprzerwanie do tej pory.

Zadziwiająca jasność i precyzja poezji Kazimierzy Iłakowiczówny nie przyszyły jednak łatwo i nagle; poetka dochodziła latami do klarowności swojej sztuki, która wyodrębniła ją spośród wielu nurtów najnowszej literatury polskiej, doświadczając zarówno dobrych jak i złych stron naszych dzieł. Szczęśliwym trafem Iłakowiczówna zdołała jednak już u początku swojej twórczości uczynić obiektem zainteresowania takie domeny poetyzowania, które zachowały swoją trwałość i wartość. Należą do nich odwołania do piękna polskiego krajobrazu oraz uutożsamienie własnej wrażliwości lirycznej ze sposobem odczuwania prostych ludzi. Te dążności poetki, wyprowadzone z tradycji dawniejszej literatury oraz atmosfery życia

polskiej prowincji, ukształtowały się z czasem w program estetyczny i stanowią po dziś dzień dominującą cechę poezji Kazimierzy Iłakowiczówny.

Potwierdza to także jej nowy tom wierszy „Liście i posągi”, będący właściwym wyborem utworów z wielu lat, wyborem, dodajmy, dokonany przez poetkę pod kątem swoich fascynacji, które obejmuje bez reszty formuła tytułowa. „Liście”, a więc motywy szeroko rozumianej natury, pejzażu i biologii życia — oraz „posągi”, a więc trwa

cią, ile jako wyraz świadomej spraw tego świata pełni życia, dającej upoważnienie do słusznego napomnienia i przestróg innym. Uwielbienie poetki dla różnorodnych przejawów życia i piękna środowiska przyrodniczego przy należy przeto także do tego typu doświadczeń, które wskazują na to, co stało się jako nienaruszalna wartość, godna smakowania, kontemplacji i najwyższego szacunku. Te przeświadczenia poetki przechodzą zwykle przez filtr polskich losów i doświadczeń historii, tak jak to zostało zaznaczone np. w wierszu otwierającym tom:

„każde żdźbło — ciężkie od wspomnień — a każdy kamień — od krzywdy...
Opłata mnie polska tkliwość i już nie opuści mnie nigdy.

Motywy ten przewija się ustawicznie w utworach zbioru „Liście i posągi”, stając się swoistego rodzaju sprawdzianem poetyckiego wyznania wiary i uczu leń autorki; wskazuje na to np. puenta wiersza „O lato, lato...”:

„Z najżałośniejszych liści upleciony lipowy wian...
Niech mnie zatopi niezapamięć, jeśli cię przestanę miłować,

final wiersza „Lament”:

Spod wód, spod piasków,
spod serca ziemi najgłębszej
słyszysz twój lekki oddech, na którym świat cały się piętrzy.
Zawalono cię gruzem, zasypano cię chwastem
jak źródło zapomniane, jak zatopione miasto,
jak prastarą legendę, jak homeryckie dzieje...
Jak miłość moja, jak moją nadzieję;

czy też wiersz „Cma”:

To nie ślepa, puszysta cma,
to — ja.
Z ciemności leczę, spod jesionów, dębów i lip
do okien jarzących, do szyb.
Zadnej z tych szyb nie omijam,
o każdą się rozbijam,
tęsknię do lampy, do świecy...
Na śmierć, na śmierć, na śmierć leczę!

Kazimiera Iłakowiczówna — jak wskazuje przytoczone przykłady — przydaje swoim wierszom konstrukcję do ostrości prostej i logicznej, przywołując na myśl obrzydły całopalny stos, układany jakby przez jakiegoś pogańskiego ofiarnika. Na szczyt — wieńczący dzieło — podają przedmioty najciemniejsze, najbliższe, związane uczuciowo ze składającym ofiarę. Na taki sposób buduje właśnie swoje wiersze Iłakowiczówna, czerpiąc z prostych postrzeżeń ogarniętego zmysłami świata, które puentują osobiste wyznania liryczne bądź refleksje wyprowadzone ze zrozumienia spraw egzystencji ludzkiej. Autorka sławi więc piękno natury i istnienia na właściwą sobie pogodną, zaprawioną humorem nutą, jak choćby w poemacie nazywanym „Jesień wielkopolska”:

... Choć szron stuka do szyb,
aż pękają i leżą okruszyny kitu,
każdy budzi się wesół
i — sprawdziwszy, że mocno,
rozpięty kawałek błękitu
w oknie rozciąga się bez fałdki i skazy
aż po horyzont — zapomina
o sennie zgrzyocie od razu.

Kazimiera Iłakowiczówna: „Liście i posągi”. Poezje. Opracował graficznie Zbigniew Kaja. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1968, str. 82, 2 nb.

Filmy o Koperniku

W roku 1973 przypada 500 rocznica urodzin Mikołaja Kopernika. W związku z tym wytwórnia filmów oświatowych w Łodzi rozpoczęła przygotowania do realizacji trzech popularno-naukowych filmów krótkometrażowych, związanych tematycznie z postacią genialnego astronoma oraz jego teorią. Filmy będą realizowane przez reż. Zbigniewa Bochenka. Pierwszy z nich przedstawi sylwetkę Kopernika na tle ówczesnego stanu nauki. Drugi będzie poświęcony kulturowi polskiego astronoma w wiekach XVI — XX, trzeci wreszcie zapozna z kwitnącą kulturą miast Pomorza (przede wszystkim Torunia), na tle epoki Kopernika.

Projektowane jest również zrealizowanie rysunkowego filmu animowanego, który wyjaśniłby istotę stworzonego przez Kopernika systemu heliocentrycznego.

Reż. Zbigniew Bochenek pracuje nad dokumentacją swoich przyszłych filmów. W tym celu zbadał on Kopernicana, znajdując się na szlaku włoskich studiów uczonych — w Bolonii, Padwie, Ferrarze, a także dokumenty, znajdujące się w bibliotekach Francji i Austrii. Wykorzystane będą również materiały z archiwów i muzeów angielskich oraz szwedzkich. (PAP)

Feliks Fornalczyk

SŁAWI NATURĘ I ISTNIENIE

le pamiętki tradycji rodzinnej, służące zwykle autorce do erudycyjnej egzegzy naszych dzieł (traktowanych dość często z poczuciem dystansu i z dobrodziejstwem pocucia humoru), a nadto do przekazania określonych napomnień dydaktyczno-przestrzegających (też nie podawanych wyłącznie w tonacji serio).

A przecież prawdą jest i to, że w ostatnich tomikach Kazimierzy Iłakowiczówny pojawia się również coraz uporczywiej motyw „jesieni życia”, traktowany resztą nie tyle jako potrzeba rozrachunku i pogodzenia się ze śmiercią.

programach radiowych rozlega się nowa wersja starego zwrotu: „czy to nie jest dziwne”...

Ostatnia wytyczna, udzielona przez dr. Goebbelsa prasie niemieckiej 1 IX 1939 r., polecała:

„Zadnych tytułów ze słowem „wojna”. Zrodnie z mowa Fuehrera tylko odpowiadamy cięsem na cię. W dwadzieścia lat później, w oficjalnym wystąpieniu na forum bońskiego Bundestagu jeden z mieszczańskich polityków zachodniemieckich przypomniał z naciskiem, że 1 IX 1939 r. Rzesza podjęła tylko przeciwdzierzenie przeciw Polsce”.

Kłamiwe mity mają twarde żywoty.

JANUSZ MATUSZYŃSKI

OPERACJA: „PSYCHOLOGISCHE KAMPFFUEHRUNG”

Dokończenie ze str. 1

niektórych historyków zachodniemieckich i w fałszywych rachunkach krzywd, podsuwanych nam przez bońskich polityków. Goebbelsowskie doświadczenia, starannie zmodyfikowane i unaukowione, na dale wykorzystywane są w antypolskich akcjach propagandowych. Znow w kierowanych na Polskę

Niemców. Prof. J. Topolski tak mówi o tym:

„Po raz pierwszy integralnie (w oparciu o materiał historyczny, archeologiczny, antropologiczny i językowy) ujęte zostały starożytne i wczesnośredniowieczne dzieje Wielkopolski, a tym samym, m. in. warunki, w których Wielkopolska dała początek polskiej państwowości. Szczególnie dotkliwie dawał się we znaki brak badań nad gospodarką Wielkopolski osiemnastowiecznej. Okazało się, że Wielkopolska — kontynuując swoją poprzednią linię rozwojową — była przed rozbiorami — podobnie jak Śląsk — terenem o wysokim poziomie rozwoju industrialnego i aktywności gospodarczej, przewyższając w tym zakresie inne regiony Polski i sąsiadujące terytoria pruskie. Rozwój ten przerwał rozbiory”.

Opracowywane przez 23-osobowy zespół autorski „Dzieje Wielkopolski” mają znaczenie szczególnie doniosłe. Praca ta ma bowiem przyczynić się do tego, by region nasz w pełniejszym niż dotychczas stopniu znalazł swe miejsce w syntezach ogólnopolskich, a także w dziejach powszechnych, a tym samym w ogólnospołecznej świadomości.

O SZERSZY KRĄG DOŚWIADCZEŃ

Tematem poruszonym w wielu czasopiśmie jest sprawa praktyk robotniczych studentów, po raz pierwszy wprowadzonych w tym roku w wyniku postanowień V Zjazdu partii. Na ten temat wyraża się krótko i różnie poglądy. Jedni bezkrytycznie podnoszą do godności wartości najwyższej pracę fizyczną (przez co lekceważą traktując inne typy działalności ludzkiej). Inni sprowadzają sens takich praktyk studentów do tego, że studenci powinni się przekonać jak im jest dobrze oraz jak ciężka i niewdzięczna jest praca fizyczna.

Nawiązując do tych opinii Henryk Jankowski pisze w „Argumentach”, że

Przeglądamy Prasę

Dzisiaj po raz pierwszy do naszego przeglądu prasy trafia nowy ilustrowany tygodnik polityczno-informacyjny „Perspektywy”. Mam nadzieję, że gościć tu będziemy go często; oczekujemy bowiem, że po pierwszym numerze (tak oczekiwanym i szybko rozsprzedanym) — w następnych redakcja jeszcze lepiej spełni swoje zapowiedzi.

Interesujące i ciekawe publikacje przy nosi już pierwszy numer „Perspektyw”, żeby wspomnieć choćby o dokumentalnym reportażu ilustrowanym o tragicznej wojnie domowej w Nigerii, o refleksjach związanych z rocznicą hitlerowskiej napaści na Polskę, o wspomnieniach oficera kontrwywiadu, który brał udział w zdemaskowaniu agresywnego planu wywiadu amerykańskiego przeciwko Polsce.

Pierwszy numer „Perspektyw” otwiera artykuł ich redaktora naczelnego Dobrosława Kobielskiego pt.

DZIECI TRZECIEGO TYSIĄCLECIA

Pretekstem do napisania tego artykułu jest dopiero co rozpoczęty rok szkolny, w którym 600 tys. dzieci po raz pierwszy przekroczyło próg szkoły podstawowej. Ci właśnie ludzie w roku 2000 znajdą się w pełni rozkwitu sił intelektualnych i fizycznych. Autor zastanawia się czy i jak jesteśmy przygotowani do wkroczenia w trzecie tysiąclecie naszej ery. Żeby temu sprostać, musimy nauczyć młodzież korzystać — jak pisze autor — z „drzewa wiadomości dobrego i złego”.

„Powinno to być — stwierdza D. Kobielski — nauka empiryczna. Przez empirię rozumie tłumaczenie na bieżąco

zjawisk zachodzących u nas i gdzie indziej. I to wszystko, bez selekcji. W tej dziedzinie zrobiliśmy już kolosalny krok naprzód. Wystarczy porównać spłaty naszych gazet sprzed roku 1956 i dzisiaj. Ale to jeszcze nie wszystko. Idzie również o bardziej całościowe sprzecyzowanie programu rozwoju Polski, wybiegające daleko w przyszłość, nie utykające na roku 1985. Ten docelowy rok naszego planowania szybko stanie się dniem wczorajszym. Brak mu bowiem perspektywy „wielkiej niewiadomej”, zdolnej zafascynować młodzież. Dla niej rok 1985 to jeszcze nie ta przyszłość, która wprawia w ruch fantazję. A przecież chodzi o wprawienie jej w ruch (...)

To jednak wymaga materiału faktograficznego, prognozy naukowej, doskonałej i aktualizowanej. W swej najważniejszej wersji prognoza ta będzie busola dla dzisiejszych czterdziestolatków, jej odpryski dotrą do bawiących się dzieci, które słuchają rozmów starszych. Zapadną w ich świadomość, stwarzając tło do ich własnych doświadczeń. Konfrontacja zamierzeń z realizacją stanie się domeną autopsji (...)

Sądząc, że nie obejdzie się bez prognoz politycznych, społecznych, ideologicznych i gospodarczych, a dopiero w następnej kolejności — fantastyczonaukowych prezentujących geniusz myśli ludzkiej. Ten kształt przyszłości należy się młodym pokoleniom. To one będą kontynuować teraźniejszość”.

Wrześniowy numer poznańskiego „Nurtu”, w którym większość materiałów związana jest z zakończonym niedawno konkursem tego miesięcznika na wspomnienie o Wrześniu 1939 r. („Dni klęski — dni chwały”), przynosi ponadto sporo innych, ciekawych publikacji. Pośród nich znajduje się rozmowa z prof. Jerzym Topolskim, pod którego kierunkiem powstaje praca pt. „Dzieje Wielkopolski”; jej pierwszy tom niedawno się ukazał i właśnie wokół tego wydarzenia toczy się wspomnianą rozmowa. Jednym z walorów tej syntetycznej pracy jest

ROZBITY MIT

o tym jakoby Wielkopolskie nauczyły się mieli dobrego gospodarowania od